

Józef BOCHEŃSKI, *Dzieła zebrane*, t. 5 - *Etyka*, wyd. Philed, Kraków 1995. ss. 308.

O. J. Bocheńskiego nie trzeba przedstawiać polskiemu czytelnikowi. Znany jest on dobrze nie tylko studentom filozofii czy teologii, ale każdemu, kto chociażby trochę interesuje się tym, co dzieje się w świecie nauki i kultury. Dzięki staraniom oficyny wydawniczej „Philed” ukazały się dzieła zbiorowe słynnego dominikanina z Fryburga. Tom 5 poświęcony został etyce. Nie jest to jednolite dzieło, ale raczej szereg artykułów, wybranych zresztą przez samego Autora. Śmierć nie pozwoliła mu na ich ostateczne opracowanie. Dokonał tego Tadeusz Kadenacy.

Uważniejsza lektura pokazuje, iż są to rzeczywiście bardzo różne teksty i to nie tylko pod względem stylistycznym, ale i treściowym. Nie wszystkie posiadają jeden „ciężar gatunkowy”. Kilka z nich ma formę esejów (np. „Do Pana Załamane go”). I chociaż o. Bocheński zawsze deklarował swoją wierność wobec filozofii tomistycznej, to nie we wszystkich tu zaprezentowanych artykułach jest ona widoczna.

Artykuły „O charakterze”, „O patriotyzmie”, „De virtuti militari” przedstawiają typową problematykę podejmowaną przez tomizm z całą argumentacją stosowaną przez ten kierunek. Trudniej byłoby już to powiedzieć o artykule dotyczącym miłości. Czytamy tam: *A rozróżnienie jest bardzo ważne. Położenie jest mianowicie takie, że kiedy coś lubię, to bez wyjątku tylko dlatego, że coś innego kocham. Owo kochanie - a więc i miłość - jest więc koniec końcem powodem mojego chcenia, a więc i motorem mojego postępowania, racją, dla której działam i żyję* (s. 217). Czy takie rozróżnienie da się wytłumaczyć jedynie w kategorii dobra bytu jako przyczyny mego pożądan ia? Czy nie ma tam śladów myśli platońskiej utrzymującej, że to właśnie miłość powoduje nasze działania, w tym wypadku lubienie czegoś a więc jest źródłem dobra, a nie skutkiem pobudzania przez byt - dobro? Świadczyć może o tym przykład podany przez autora. Franciszek przeżywa miłość do Gabrieli, kiedy on tę Gabrielę kocha (s. 216). Taka definicja ma pomóc nam wyeliminować abstrakcyjne tłumaczenie miłości na rzecz jej konkretnego wyjaśniania, co ma być, na dodatek, zgodne z współczesną definicją prawdy podaną przez A. Tarskiego. Pokazuje ona jednak, że czym innym jest miłość jako kochanie kogoś, a czym innym miłość jako przeżywanie owego kochania. Rozróżnienie takie wydaje się całkiem poprawne. Powstaje jednak pytanie: Co powoduje powstanie przeżycia miłości w przypadku, gdy Franciszek nie kocha Gabrieli? Czy nie Gabriela jawiąca się Franciszkowi jako dobro? Tak przynajmniej utrzymywałyby większość tomistów. Może się zdarzyć, że Franciszek pomylił dobro, tj. dobro przyjemne, jakiego dostarcza mu osoba Gabrieli z dobrem godziwym, jakim jest Gabriela i wtedy, kochając siebie, będzie utrzymywał, że kocha Gabrielę. Jeżeli O. Bocheński mówi, że on jej

w takim wypadku nie kocha, to trzeba zapytać, skąd się bierze u niego owo uczucie. A odpowiedź jest jedna: został pobudzony przez niewłaściwą miłość i uległ złudzeniu. Wydaje się, że w tej sprawie bardziej od Tomasza oddziaływali na poglądy o. Bocheńskiego tacy filozofowie jak Platon, Freud, Scheler czy K. Jaspers, na których się zresztą powołuje. Badając pisma współczesnych teoretyków miłości XX wieku, odkryłem, że w gruncie rzeczy wszyscy oni obracają się wokół problematyki platońskiej i nieraz przejmują platońskie twierdzenia - czasem świadomie, jak Freud i Jaspers, czasem nie wiedząc o tym, jak Scheler czy Sartre (s. 215). A jak przejął je J. Bocheński? Nie jest to oczywiście żadna krytyka. To, co powiedział w tej dziedzinie Tomasz, aczkolwiek bardzo ważne, nie wyczerpuje całości problematyki i może rzeczywiście warto ubogacić jego poglądy odkryciami innych. Chodzi tylko o to, że omawiany przez nas autor nie jest do samego końca wierny (i to nie tylko w tej sprawie) tomizmowi lub, jak powiedzieliby inni, nie jest tomistą konsekwentnym.

Na pewno też nie należy do myśli tomistycznej artykuł „Podręcznik mądrości tego świata”. Wprawdzie autor zaznacza, że napisał to, by sprowokować chrześcijan do myślenia, to mimo wszystko budzą się pewne wątpliwości. Nie wiadomo, co miałyby oznaczać wyznanie: *Nie jestem mędrce. U końca mojego życia widzę jaśniej niż dawniej, jak często i ciężko grzeszyłem przeciwko przykazaniom mądrości tego świata, choćby przez to, że starałem się być wiernym Ewangelii* (s. 223). Czy tylko dlatego grzeszył wobec świata, że był wierny Ewangelii, czy może dlatego, że wyznawał zasady nauki tomistycznej, których świat też na ogół nie uznaje? Jest to jednak szczegół nie warty chyba głębszych analiz, bo i nie wiadomo, czy sam autor traktował to wyznanie całkiem poważnie.

Z punktu widzenia etyki, najbardziej interesującym zagadnieniem w omawianej książce jest stosunek etyki do moralności i do mądrości przedstawiony w artykule „Moralność, etyka i mądrość”. Widać w nim dokładnie o. Bocheńskiego z całą jego precyzją logika i metodologa, wprowadzającego porządek, uściślającego sens podstawowych pojęć. Etykę traktuje on jako naukę o moralności, będącą częścią naukowej filozofii (s. 42), moralność zaś jako zespół nakazów kategorycznych, bezwzględnie wiążących, oczywistych lub wynikających z oczywistych (s. 38 - 42), a mądrość jako zespół nakazów warunkowych (s. 43). Mądrość jest technologią dobrego życia. Mądrość jest, albo mogłaby być, nauką (s. 44). Metoda mądrości winna być doświadczalna (s. 45).

Są to bardzo cenne rozróżnienia, zwłaszcza że we współczesnej filozofii zachodniej panuje pod tym względem dość duży bałagan. Pewnej próby uporządkowania wspomnianej powyżej terminologii podjął się też ostatnio P. Ricoeur, dostrzegając olbrzymią jej wieloznaczność i to nie tylko w mowie potocznej, ale i w rozważaniach naukowych. Jego zdaniem etyka jest wizją dobrego i szczęśliwego życia z innymi, realizowaną w sprawiedliwych instytucjach społecznych, a moralność jest zbiorem nakazów (por. P. RICOEUR, *Soi - même comme un autre*, Paris 1990). Mimo sporego podobieństwa owych definicji różnica jest aż nadto widoczna. Dla Ricoeura etyka nie nauką, ale jedynie wizją.

Nie do końca jest jednak jasne, co o. Bocheński rozumie przez zespół nakazów kategorycznych. Nakazy te muszą stanowić jakąś rzeczywistość, której normatywny charakter ujawnia się sam przez się, jest oczywisty i nie trzeba go uzasadniać.

Tymczasem dla wielu tomistów moralność jest pewną relacją koniecznościową, jaka zachodzi pomiędzy decyzją człowieka, a uznaną przez niego regułą postępowania praktycznego. Relacja ta ma charakter konieczny, transcendentálny i jest nieodzielna od ludzkiego czynu, ludzkiej decyzji (por. M. A. KRĄPIEC, *Ja - człowiek*, Lublin 1991, s. 304). Zdaniem Krąpca, i nie tylko jego, decyzja jest bytem moralnym. Powoduje ona powstanie owej relacji a zależy od uznanej wcześniej reguły postępowania praktycznego. Kategoryczność moralności nie narzuca się więc sama przez się. I może dlatego o. Bocheński pisał: Rozróżnienie dwóch pierwszych moralności i etyki jest wprawdzie dość rozpowszechnione, ale tylko wśród filozofów. Nawet wśród nich mamy dwie szkoły, które z uporem godnym lepszej sprawy obstają przy ich utożsamianiu. Są to szkoły neotomistyczna i neohegłowska. Członkowie pierwszej dlatego, że wszystko, co powstało po XIII wieku wydaje im się podejrzane, bo u nich wszystko, co jest różne jest identyczne (...) Natomiast tylko niewielu zauważyło, jak się zdaje, różnicę między moralnością a mądrością (s. 37). A nieco dalej dodaje: Podstawowa zasada mądrości jest nakazem kategorycznym, ale mimo to nie jest nakazem moralnym. Powiedzmy nawiasem, że prawdopodobnie to podobieństwo nakazów moralnych wprowadziło w błąd wielu moralistów, którzy widząc, że podstawowa zasada mądrości jest nakazem kategorycznym, doszli do przekonania, że mądrość jest częścią moralności (s. 43). Powstaje pytanie, kogo ma on na myśli pisząc takie właśnie słowa. Rodzi się jednak i inne podejrzenie, iż o. Bocheński odrzuca ostateczne uzasadnienie norm moralnych (twierdząc, że są oczywiste, a więc uzasadnienia nie potrzebują), gdyż patrzy na postępowanie moralne człowieka przez pryzmat nauk szczegółowych. Może to zabrzmieć dziwnie, ale zdaje się być bliski w swoich pomysłach T. Kotarbińskiemu, dla którego potrzeba bycia „spolegliwym opiekunem” była również czymś oczywistym.

Dokładniejsza analiza pokazuje, że J. Bocheński starał się „godzić” tomizm z naukami szczegółowymi. Typowym tego przykładem są jego rozważania na temat etyki. Z artykułu tego wynika jasno, że dobre i moralne jest to, co zgadza się z naturą ludzką (s. 21), tj. z jej trzema podstawowymi skłonnościami, które inaczej tylko nazywa. Z drugiej jednak strony uważa on, że dobrym i moralnym jest to, co daje działającemu stosunkowo największe zadowolenie (s. 19). Jest to wyraźny sprzeciw wobec całej etyki wyrosłej na gruncie kantowskim, jak i uznanie dla poglądów J. S. Milla. Co nie oznacza, że jest on typowym utylitystą. Bardzo wyraźnie bowiem podkreśla, że istnieje konieczność pewnych wyrzeczeń, jako że są one koniecznym warunkiem zadowolenia (np. s. 25).

Daleki jest on od relatywizmu etycznego, ale nie wierzy też, by można było stworzyć jakąś etykę, która byłaby do przyjęcia wszystkich, a przynajmniej przez większość przez ludzi (por. s. 20). Dlatego wielokrotnie powtarza, że etyka jest sprawą indywidualnego wyboru. Co zdaje się klócić z innym jego stwierdzeniem, iż jest ona nauką. Nie można bowiem wybierać sobie dowolnie fizyki czy chemii. Pierwszy artykuł zamieszczony w omawianej przez nas książce („O etyce”) zdaje się znacznie różnić od drugiego („Moralność, etyka, mądrość”). W kwestiach etycznych poglądy o. Bocheńskiego są chyba najmniej spójne i chyba najmniej tomistyczne. Niemniej jednak wydaje się, że książka ta watra jest nie tylko przeczytania, ale i głębszej analizy, głównie dlatego, iż jej autor rozpatruje problemy etyczne ze stanowiska racjonalizmu i realizmu poznawczego. Obey jest mu też subiektywizm i relatywizm moralny. Wprawdzie stwierdza on, jak to zostało powiedziane powyżej,

że etyka jest sprawą indywidualnego wyboru, ale wydaje się, że chodzi mu raczej o pewien wybór fundamentalny, a nie o poszczególne rozstrzygnięcia. W dobie rozkwitu kierunków postmodernistycznych są to poglądy zasługujące na szczególną uwagę. Poza tym książka została napisana językiem zrozumiałym, dalekim od żargonu naukowego. I co też nie jest bez znaczenia, została przeznaczona dla ludzi młodych, zwłaszcza pełniących służbę wojskową. O. Bocheński stara się im przybliżyć pojęcia, takie jak cnota, honor, patriotyzm, męstwo, których sens został dziś w znacznej mierze nie tylko zapomniany, ale i wypaczony. Przypomina też o potrzebie kształcenia mocnych charakterów: *Charaktery są wreszcie tym, czego Polska najbardziej potrzebuje. Nie ma też ważniejszego dla nas wszystkich zadania nad pracę nad ich wykuciem* (s. 52). Słowa te współbrzmia z wezwaniem Jana Pawła II, by być człowiekiem [dobrze ukształtowanego] sumienia. Autor ubolewa, iż wykształcił się u nas przesąd, że *dobry katolik, to człowiek zacny, pobożny, wierny Kościołowi, ale przy tym niekoniecznie ideał pod względem ludzkim. Może on być - według owego przesądu - miękki, niedołężny, nawet nieuczciwy, może być niezmiernie odległy od pełni człowieczeństwa* (s. 52). Powyższy cytat uzasadnia dodatkowo potrzebę przeczytania i przemyślenia treści omawianej książki.

Ks. Ryszard MOŃ